GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 33.

Dnia 31go Stycznia 1864.

Prenumerować można w Redakcyi : u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj : Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris ; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

22 STYCZNIA.

Piérwsza rocznica tego wiekopomnego dnia już nadeszła, a naród i broni nie złożył i nieprzyjaciół jeszcze nie zwyciężył. To dowodzi, że odzyskanie straconéj wolności jest ciężkie i trudne ; to dowodzi, że naród polski poprzysiągł wytrwać w śmiertelnéj walce z wrogami. A więc cześć i chwała niechaj będą takiemu narodowi po wieczne czasy, i tym, co dali hasło teraźniejszego powstania, co wywołali nieznane już światu cuda męczeństwa i bohatérstwa, a nieprzyjociół Polski zepchnęli do nikczemnéj roli ślepych narzędzi dzikiego barbarzyństwa.

Nigdy może naród przyciśniony niewolą nie wystąpił do walki z większemi zasobami ducha i wiary, ale zarazem i z mniejszemi środkami materyalnemi. Wszystko co było było światła i serca, wszystko co niepogrążone w ciemnościach albo nie oddane znikczemnieniu, jedną tylko myślą żyło, zmartwychwstaniem Polski. Zniknęły dawne uprzedzenia i różnice między klasami i wyznaniami, granice naznaczone przez zaborców istnieć przestały w powszechnych pojęciach i życzeniach patryotyzmu. Polska cała zelektryzowana została natchnieniem jedności narodowéj w wigilią wystąpienia do walki.

W wigilią 22 Stycznia przeczucie walki nieuniknionéj, strasznéj i stanowczéj było powszechne. Nikt jednak nie myślał, że do walki potrzeba oręża. Zdawało się wszystkim, że sama potęga ducha polskiego wystarczy do zwyciężenia najstraszniejszego z wrogów ludzkości. Nawet Komitet Centralny, który najgłośniéj zapowiadał tę uroczystą chwilę a może i najwięcéj pragnął zakończyć ostatecznem wysileniem te okropne próby męczeństwa, które naród od dwóch lat przechodził, nawet Komitet Centralny nie pomyślał, że miecz Moskiewski mieczem Polskim odeprzeć trzeba. Przed 22 Stycznia jednego karabina, jednego ładunku prochu przyszłe powstanie w arsenale swoim nie miało. Los jego tylko w natchnieniu serc polskich spoczywał.

Nie dziw też, że kiedy ostatnia chwila cierpliwości narodowéj minęła; kiedy wróg zawzięty rzucił rękawicę hańby i zniszczenia lub rozpaczliwéj walki, znaleźli się ludzie pomiędzy najśmielszymi, pomiędzy najgorliwszymi działaczami w Komitecie Centralnym, którzy zadrżeli i cofnęli się przed następstwem własnego dzieła. Ale za to cześć i chwała niechaj będą na zawsze tym, którzy odgadli myśl narodu i 22 Stycznia wykrzyknęli : Naprzód, Bracia Polacy ! Dość hańby i poniżenia ! W imie Boga i Ojczyzny, naprzód, za niepodległość Polski, za równość wszystkich jéj synów !

I stało się, jak powiedzieli : Naród Polski poszedł naprzód bez broni, bez przywódzców, wśród mordów i pożóg moskiewskich, wśród dymiących się siół i miast swoich, wśród jęku dzieci i starców mordowanych bez litości. I idzie ciągle naprzód, mimo otwartéj już wojny trzech wiecznych jéj wrogów, mimo obojętności świata urzędowego.

I gdzież naród polski zaszedł po roku takiéj wojny ?— zapytają niedowiarki i doktrynery.

O, zaszedł daleko ! Nie ma wprawdzie ani armii urządzonéj według regulaminów, ani budżetu zahipotekowanego na giełdach, ani stolicy dla swych rządzców i dygnitarzy. Rząd jego jest dopiéro symbolem. a szafunek publiczny zostaje jeszcze w rękach przypadku i niedołęztwa. Ale za to, i może dla tych właśnie okropnych niedostatków, które jego dzielność paraliżują, naród polski całoroczną, tytańską walką z nieprzyjaciołmi przekonał już świat cały, że bez jego niepodległości nie ma w Europie bezpieczeństwa ani dla swobód ani dla pokoju.

I to jest największa, najważniejsza zdobycz Narodu Polskiego. Już mamy zdobytą podstawę przyszlego bytu. Reszta zależy od wytrwałości narodu, i od nauki, jaką nam okropne błędy dotychczasowego kierunku podają.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 17 stycznia 1864.

Dowiadujemy sie z dzienników francuzkich, że w Szwajcaryi ma wychodzić dziennik półurzędowy polski, pod tytułem *Orzeł Biały*, mający na celu oświecać publiczność europejską, a w szczególności niemiecką, o stanie sprawy narodowéi, o jéj nieustającym rozwoju i o postępowaniu nieprzyjaciół Polski. Wiadomość ta ucieszyła nas mocno. Powitaliśmy ją jako jutrzenkę światła tyle potrzebnego do rozwidnienia ciemności, w któréj dotąd pozostajemy. Sądzimy bowiem, że *Orzeł Biały* nie będzie ani *Czasem* krakowskim, ani *Dziennikiem Poznańskim*, które w patryotycznych zamiarach najdziwaczniejsze nie raz rzeczy prawią i opinią publiczną w błąd wprawadzają. *Orzeł Biały* zrozumie zapewne, mamy nadzieję, że piérwszym warunkiem organu rządowego polskiego jest powaga i rzetelność. Powaga dziennika objawia się dwoma sposobami : ważnością traktowanych przedmiotów i formą oddania swych myśli. Rzetelność zaś zależy zupełnie od sumienia i prawości, których organ urzędowy powstającego narodu powinien być nieustającym przykładem. Nie dosyć na tém. *Orzeł Biały* zrozumie także, iż tak ze względu na interes wewnętrzny kraju jako też na stósunek naszéj sprawy do interesu ludów europejskich, polityka jego musi być śmiało i szczérze demokratyczną. Jeżeli się puści drogą schlebiania wszystkim : i jezuitom i konserwatorom ; jeżeli będzie chciał pogodzić ogień z wodą, Garybaldego z Rzymem, Mierosławskiego z xiędzem Jełowickim na przykład, chybi przeznaczenia swego, bo nikogo nie pozyska a Rząd Narodowy wystawi w złém świetle, bo go obnaży z myśli i podstawy. Wierzymy w końcu, że *Orzeł Biały* jako czujny stróż godności i jedności narodowéj, nie dopuści nigdy, ażeby duch zawiści i intrygi, który tyle złego narodowemu powstaniu zrobił, znalazł u niego przytułek i stał się bronią walczenia z przeciwnikami. W tych nadziejach oczekujemy niecierpliwie pojawienia się *Orła Białego*.

Drugie życzenie nasze jest nierównie ważniejsze. Żyjemy teraz w chwili koniecznego zawieszenia broni. Walka orężna ustać musiała przed wszechwładną wolą śniegów i mrozów. Jest to czas rozwagi i głębokiego namysłu, czas obejrzenia się na piérwszy rok narodowego odrodzenia, ażeby zalety jego podwoić a błędów uniknąć. Pomiędzy temi błędami niemałe miejsce trzyma organizacya rozmaitych urzędów za granicami Polski. W téj chwili mamy w Paryżu: 1° Głównego Ajenta dyplomatycznego z liczną i kosztowną kancelaryą; 2° Głównego Komisarza Rządowego, który bez pomocników urzędować nie może; 3° Głównego Ajenta Wojskowego ze sztabem; 4° Ajenta dyplomatycznego we Włoszech, który do tego kraju czasami tylko dojeżdża; 5° Komisyą Długu Narodowego z kancelaryą; 6° Komitet Polski także z kancelaryą; 7° Nadzwyczajnego Inspektora i t. d. i t. d. Otóż pytamy, czy jest jaka potrzeba takiego zbytku urzędników? Czy jest podobieństwo zrozumieć się między tylu dygnitarzami? Nie jestże to anarchia, któréj gwałtownie zaradzić wypada? Podług nas dwie tylko czynności są niezbędne za granicą, jako prawdziwie użyteczne sprawie narodowéj: najprzód, oświecanie opinii publicznéj w kwestyach żywotnych i utrzymywanie powszechnego współczucia, jakie cierpienia i walka Polski rozbudzają wszędzie; powtóre, sprowadzanie do kraju broni i ludzi w powstaniu służyć mogących. Wszystko, co po za temi dwoma czynnościami wyrodziło się albo z myśli odgrywania nieujętéj dotąd roli dyplomatycznéj, albo z niechęci usprawiedliwienia zbiegostwa z placu walki i niebezpieczeństw, przynosi tylko szkodę narodowi, bo trwoni bez żadnego użytku ogromne fundusze ubogiego skarbu narodowego i wyradza niebezpieczną klasę politycznych dyletantów, którym dwie rzeczy są niezbędne do życia: dobra pensya ze skarbu publicznego i schronienie swéj wielkości za granicę.

To co mówimy o Paryżu, można by zastosować i do innych stolic europejskich, gdzie równe nadużycia i równe lekceważenie męczeństwa narodowego spostrzegać się dają. Ale dosyć na teraz o tych smutnych ułomnościach naszych. Pochodzą one po największéj części z braku wszelkiéj kontroli w teraźniejszym organizmie powstańczym, a raczéj z braku jedności i ładu w służbie publicznéj. Tam gdzie najwyższy kierunek sprawy tajemnicą pokrywać się musi, tam nadużycia, podchwycenia dobréj wiary samego Rządu Narodowego są prawie nieuniknionemi. Tam gdzie wszystko zależy od zacności patryotycznéj a odpowiedzialność od własnego sumienia tylko, nie dziw, że pod chorągiew Ojczyzny wciskają się fałszywe pojęcia i niepotrzebni urzędnicy.

O ile gwałtowną jest rzeczą, ażeby przed rozpoczęciem nowego, da Bóg skuteczniejszego jak piérwszy, peryodu walki z wrogami, rozpatrzyć się w przeszłym stanie rzeczy i uniknąć błędów popełnionych, przekonywa smutny bardzo epizod w życiu jednego z powstańców narodowych. Chcemy tu mówić o Robercie Sienkiewiczu. Syn zacnego bardzo emigranta, w którym nie polityczne zasady, ale miłość ojczyzny, wytrwałość w obowiązku i godność w nieszczęściu szanowaliśmy do ostatniéj chwili jego życia i dziś jako drogą pamiątkę zasłużonego żywota jego przechowujemy—Robert Sienkiewicz, na piérwszy prawie odgłos powstania narodowego, porzucił szeregi Wojska Włoskiego, gdzie sobie zarobił nie tylko na stopień kapitana ale, co więcéj, na miłość i poważanie u wszystkich, i stanął na ziemi ojczystéj, przynosząc jéj w ofierze to co w domu rodzicielskim nabył, gorącą miłość ojczyzny, i to co nie na jednem polu chwały pokazał, męztwo i zdolność. Wiadomość o tym szlachetnym jego kroku ucieszyła nas bardzo, gdyż byliśmy przekonani, że Robert Sienkiewicz odda powstającéj Polsce znakomite usługi i zaliczonym będzie kiedyś do najdzielniejszych jéj obrońców, a w każdym razie zdobędzie sobie w szeregach narodowych to co zostawił w szeregach włoskich, przyjaźń kolegów i szacunek naczelników. Ale jakież było zdziwienie nasze, kiedy dowiedzieliśmy się w tych dniach, że Sienkiewicz wrócił do Paryża z dwoma wyrokami wydanemi przeciwko sobie przez sądy wojenne polskie: piérwszy ogłoszony w Gazecie Narodowéj lwowskiéj z dnia 6 grudnia z. r. skazujący go *na karę śmierci;* drugi w Dzienniku Poznańskim z 6 stycznia b. r. skazujący go *na pozbawienie wszelkich praw politycznych i wygnananie z kraju.* Cóż mogło być powodem téj ostatecznéj surowości praw wojennych? Jaką zbrodnię popełnił Sienkiewicz, ażeby go raz na śmierć fizyczną a drugi raz na śmierć moralną skazywać? Czy zdradził Kraj? Czy uciekł z placu boju lub innym haniebnym czynem splamił honor rycerza polskiego? Nie. Z opisu szczegółowego całéj téj smutnéj sprawy nie możemy wydobyć żadnego czynu, któryby jakąkolwiek proporcyą pomiędzy winą a karą usprawiedliwiał, ale, co więcéj, nie możemy dopatrzyć się jakichkolwiek form, któreby powagę sądu oznaczały. Ani aktu oskarżenia obwinionemu nie doręczono, ani obrony jego nie słuchano. Zaledwo kilka lub kilkanaście pytań zrobiono Sienkiewiczowi, na które on oczewiscie przeczące odpowiedział, i bez wysłuchania nawet świadków ze strony obwinionego, wydano wyrok, który najsmutniejsze robi wrażenie na tych, co znają obowiązki wojskowe i odpowiedzialność za nie. Nie będziemy oceniać ani wartości sądu, ani uderzającéj sprzeczności, jaka pomiędzy samemi wyrokami zachodzi, bo mamy wielką nadzieję, że Rząd Narodowy tę nieszczęśliwą sprawę na nowo i sprawiedliwie osądzić rozkaże, a następnie, że ona zaliczoną zostanie do tych pomyłek sądowych, które zacności osądzonych nie dotykają.

JAK POLSKA JEST REPREZENTOWANĄ W ANGLII?

Chociaż rząd angielski przez usta swego sekretarza spraw zewnętrznych wyraźnie oświadczył, że nie zamierzał swoich dyplomatycznych przedstawień za Polską poprzeć orężem, i chociaż w ogóle klasa kupiecka wywierająca przeważny wpływ na politykę rządową w Anglii jest za utrzymaniem pokoju, jednakże u ludu angielskiego myśl krucyaty za Polskę nie przestała być popularną i nie było mityngu, na którymby propozycya wypowiedzenia wojny Moskwie dla położenia tamy jéj okrucieństwom nie była podniesiona i z zapałem uchwaloną. Przy takiém usposobieniu ludu angielskiego, agitacya za Polską, podejmowana przez Narodową Ligę, mogłaby wydać większe owoce i wywrzeć znaczniejszy wpływ na politykę ministeryalną, gdyby ze strony delegowanych i ajentów dyplomatycznych polskich, była wspartą zręczném, śmiałém i wymówném przedstawieniem potrzeb, żądań i dążności narodu polskiego.

Ale na nieszczęście, polscy delegowani i ajenci w Anglii zdają się nie pojmować ani ważności obowiązków poselskich do ludu angielskiego ani posiadać potrzebnych do ich dopełnienia zdolności. Tak zwany Delegat polski, zamianowany umyślnie do reprezentowania Polski na zgromadzeniach ludowych w Anglii, nie powiedział jeszcze ani jednéj mowy, którąby dzienniki uznały za godną powtórzenia i ogłoszenia. Cała jego czynność zasadza się na ceremonialném skłonieniu się przed przewodniczącym mityngu i wyrażeniu kilku słów podziękowania zgromadzonemu ludowi za objawioną życzliwość. Nie ma on nic do powiedzenia o bezprzykładnych bohatérskich czynach naszych powstańców ani o niesłychanych okrucieństwach dziczy moskiewskiéj; nie ma nic de odpowiedzenia na miotane ciągle przez najętych przez Moskwę publicystów potwarze przeciw narodowi polskiemu. Nie zdołała go natchnąć wymową ani szczytność rycersko-męczeńskich poświęceń narodu polskiego, ani okropność szatańskich środków, jakich Moskwa używa do wytępienia 22milionowéj chrześciańskiéj, ucywilizowanéj narodowości. Delegat mordowanego narodu nie wydał dotąd z siebie jednego przerażającego jęku, któryby publiczności zagranicznéj dał miarę wielkości naszych narodowych męczarń, cierpień i boleści i przedstawił jéj potrzebę spiesznego i skutecznego ratunku. Słowem, Delegat zamianowany do reprezentowania Polski na ludowych zgromadzeniach w Anglii nie tylko nie wzywa ludu angielskiego do międzynarodowéj krucyaty za Polskę, ale i zdaje się nie mieć dokładnego wyobrażenia o istocie swoich obowiązków i swego zadania.

Nic dziwnego zatém, że członkowie Narodowéj Ligi w Anglii, chcąc podnieść agitacyą za Polską z większym skutkiem, a mianowicie urządzić wielką demonstracyą na korzyść jéj przed otwarciem parlamentu, udali się z prośbą do ajenta dyplomatycznego, Wł. Zamojskiego, aby przybył do Londynu i wystąpił przed publicznością, probójąc, czyby on nie potrafił głośniéj i donośniej od Delegata polskiego przedstawić położenia i potrzeb Polski. Lecz Wł. Zamojski, z powodu ważniejszych prac, jakie zapewne powierzone mu zostały w skutku nowéj zmiany w składzie Rządu Narodowego, nie mogąc przybyć do Anglii, starał się w liście adresowanym do lorda Campbella wywiązać z obowiązku poselskiego. Zobaczmy, jak on to uczynił. Pomimo że prezes Narodowéj Ligi, p. Beales zaręczał, że lud an-

gielski, gdziekolwiek zwołany, z pewnością oświadczy się za wypowiedzeniem wojny za Polskę, ajent dyplomatyczny polski przecież nie chce, aby lud angielski zmuszał swój rząd do wypowiadania takowéj lub przygotowywania się do niéj, albo do używania groźnych wyrazów w depeszach, słowem nic coby do wojny doprowadziło, ale po prostu tylko do gołosłownego oświadczenia, że Anglia nie może dłużéj uważać panowania Cara nad Polską za prawowite, nie wspominając już nic o drugiém żądaniu, aby rząd angielski uznał polskie powstanie za stronę wojującą. Już nie raz mieliśmy sposobność zwrócić uwagę publiczności polskiéj na niedostateczność i niedorzeczność takiego żadania. Jeżeli oświadczenie rządu angielskiego, ogłaszające Moskwę za pozbawioną praw do Polski, miałoby rzeczywisty wpływ wywrzeć na losy naszéj ojczyzny, to musiałoby najprzód sprowadzić zerwanie stósunków pomiędzy Anglią a Moskwą, a następnie, wojnę; a w takim razie czyż można się spodziewać od przebiegłéj dyplomacyi angielskiéj, aby robiła oświadczenia, któreby ją doprowodziły do następstw, jakich ona chce uniknąć? Nadaremnie dyplomacya polska kusi się podejść dyplomacyą europejską fortelami. Na dyplomacyą europejską można tylko działać przez parcie opinii publicznéj i przez poselstwo do ludów, od których potrzeba żądać takiéj pomocy, do jakiéj udzielenia one czują się obowiązane i jaka dla Polski może być rzeczywiście pożyteczną.

Lecz ajent dyplomatyczny, w liście do Narodowéj Ligi, nie tylko zdradza krótkość swego rozumu stanu, ale i wyrządza wielką szkodę sprawie narodowéj przez podjęcie niepotrzebne obrony polityki austryackiéj względem Polski. Ustęp o Austryi w liście p. Zamojskiego brzmi jak następuje:

Austrya najoczewistsze złożyła dowody swéj gotowości przyłączenia się do kroków, mających na celu poskromienie Rosyi a podźwignienie Polski. Austrya—potrzeba to zawsze miéć w pamięci—nigdy nie przestała uważać rozbioru Polski inaczéj, jak za wypadek tworzący nieustające dla niéj niebezpieczeństwo, którego żaden nabytek ziem nie może zrównoważyć. Austrya—tak jéj monarchowie jak wszyscy mężowie stanu godni tego nazwiska—przy zdarzonéj sposobności nigdy nie omieszkała objawić swego życzenia, ażeby Polska niepodległa była napowrót postawiona pomiędzy nią a Moskwą; i Austrya ma w razie, jeżeliby urzeczywistnienie takiego planu uczynione było podobném, na swoje rozporządzenie środki, jakich żadne inne mocarstwo nie posiada. Ona nie tylko ma w swojéj mocy uczynić wolną Galicyą z jéj 5 milionami mieszkańców, ale przyłożyć do osobnych pułkach pieszych i konnych, złożonych wyłącznie z Galicyan, dobrze uorganizowaną stotysięczną armią, którą za porozumieniem się może być w przeciągu jednego dnia oddana w ręce Rządu Narodowego.

Lecz równocześnie Austrya, w swém geograficzném położeniu, w jakiém się znajduje od czasu zniknięcia Polski, nie może sobie pozwalać planów politycznych własnego pomysłu. Nim może ona powziąść jakie postanowienie, musi ona czekać aż dopóki jéj sąsiedzi nie obiorą stanowczéj drogi. Tak więc Anglia i Francya, w połączeniu lub nawet osobno przedsiębiorąc kroki, które w ich uznaniu zgadzają się z interesem Austryi, mogą zawsze liczyć na współdziałanie tejże, jeżeli tylko ich kroki zostały tak stanowczo zrobione, iż nie pozostałaby możność ich cofnięcia lub zwichnięcia, jeżeliby rzeczone mocarstwa nie chciały tylko pozornie współdziałać z Austryą a zarazem pozostawić sobie możność odstąpienia od wspólnego planu i obrania odmiennéj drogi. Tak więc, nie można się spodziewać, aby Austrya przyłączyła się do jakiegokolwiek działania mającego na celu sprzeciwienie się Moskwie, aż dopóki Zachodnie Mocarstwa nie wstąpiłyby niepowrotnie na tę drogę. A zatém, nie Austrya, ale Zachodnie Mocarstwa muszą być odpowiedzialne za wszystko, czego nie zrobiono, aby zabezpieczyć Europę od wzrastającego co dzień parcia Moskwy.

Zachodnie Mocarstwa mogą śmiało narażać się na gniew Cara, jeżeli, rozumie się, przestaną ubiegać się o przymierze z nim. Austrya nie może się narażać. Lecz nie można wątpić, że Austrya, gdyby była zabezpieczona stanowczem wystąpieniem przeciw Rosyi potężnych sprzymierzeńców, chętnie by się do nich przyłączyła, chyba żeby była zupełnie ślepą na to co jest widoczném dla każdego Austryaka, to jest, że jeżeliby Rosyi, w skutku obojętności Europy, udało się stłumić ducha polskiego narodu, Austrya zostałaby nieochybnie w przeciągu kilku lat naprzód zaburzoną przez intrygę Moskwy, a wktótce potém pokonaną i rozebraną.

Wyznajemy, że po przeczytaniu powyższego ustępu w liście naszego ajenta dyplomatycznego osłupieliśmy ze zdziwienia nad zuchwałą bezczelnością, z jaką on wbrew niezaprzeczonym, krwią polską zapisanym faktom historycznym poważa się wytłumaczyć i usprawiedliwić najnieprzyjaźniejsze postępowanie Austryi względem Polski. Kiedyż to Austrya "objawiła życzenie, aby pomiędzy nią a Moskwą postawioną była napowrót Polska niepodległa?" Czy wtedy, kiedy brała udział w jéj rozbiorach; czy wtedy kiedy zawierała z Moskwą konwencye dla zabezpieczenia sobie łupów zdobytych na naszéj ojczyźnie; czy wtedy kiedy zaszczepiała nienawiść pomiędzy włościaninem a właścicielem ziemskim i kłóciła z sobą dwa bratnie rody; czy wtedy kiedy płaciła po 10 złr. za głowę szlachcica polskiego i dała nóż Szeli dla dokonania najokropniejszéj rzezi agraryjnéj; czy dziś nareszcie dowodzi Austrya swéj życzliwości dla Polski przez konfiskowanie broni, przez aresztowanie ochotników spieszących do obozów powstańczych, przez denuncyowanie Moskalom każdéj zamierzonéj przeciw nim wyprawy, przez zaprowadzenie w Galicyi rządów wojskowych, i podburzanie ludu wiejskiego przeciw innym klasom? Kiedyż to "Austrya złożyła najoczewistsze dowody swéj gotowości przyłączenia się do kroków mających na celu poskromienie Moskwy a podźwignienie Polski?" Nie oświadczyłże lord Palmerston uroczyście przed dwoma latami w Parlamencie, iż największym fałszem było twierdzenie pana Hennessego, przyjaciela Zamojskiego, jakoby Austrya podczas Krymskiéj Wojny nie chciała dla tego do przymierza Zachodnich Dworów się przyłączyć, że te nie zgodziły się na jéj warunek wysłania stotysięcznéj armii do Polski w celu jéj odbudowania, ale że rzecz się przeciwnie miała, i Dwory Zachodnie dla pozyskania neutralności Austryi musiały złożyć jéj zaręczenie, iż będą wojnę z Moskwą prowadzić zdaleka od granic Polski. A w dzisiejszych czasach, nie Austrya że to zwlekała wszelkie kroki dyplomatyczne, jakie Zachodnie Dwory przedsiębrały na korzyść Polski, i redukowała ich propozycye do minimum żądań. Któregoż to dworu noty i memoranda pisane w sprawie polskiéj były najbledsze, najsłabsze i najniedołężniejsze? Ajent dyplomatyczny polski, występując w obronie Austryi, wbrew faktom powszechnie wiadomym i świeżo w pamięci wszystkich wyrytym, nie tylko oburza uczucie prawdy w powszechności europejskiéj i obraża Zachodnie Dwory, przypisując im niesłusznie główną winę odstąpienia Polski, ale, co więcéj, odstręcza od naszéj sprawy najnaturalniejszych sprzymierzeńców, Węgrów i Włochów, którzy z jego przedstawienia mogą sądzić, że Polacy ich nieprzyjaciela uważają za swego przyjaciela i nie chcą miéć nic wspólnego i solidarnego ze sprawą ich wolności i niepodległości. P. Zamojski więc jest nie tylko niezręcznym, fałszywym ale i szkodliwym tłumaczem polityki zewnętrznéj polskiego powstania, i wobec co raz żywszego poruszania się bratnich ludów dla podjęcia walki o wspólność i niepodległość, czas wielki usunąć go z posady reprezentanta Polski w Anglii i zabronić mu przemawiać w jéj imieniu z platformy angielskiéj do publiczności europejskiéj. Właściwie, z zakończeniem interwencyi dyplomatycznéj, powinna się skończyć misya całéj dyplomacyi polskiéj i wszystkich ajentów dyplomatycznych. Z wystąpieniem współgnębionych narodowości do walki o wspólną wolność i niepodległość, powinni reprezentować Polskę na zewnątrz gorący i szczéry zwolennicy zasady solidarności i braterstwa ludów.

NOWY DOKUMENT DYPLOMACYI POLSKIÉJ.

W tych dniach najprzychylniejsze naszéj sprawie dzienniki francuzkie ogłosiły długi dokument pod tytułem: Exposé de la situation, czyli przedstawienie obecnego stanu rzeczy. Jest to wyjątek ze zbioru dokumentów dotyczących sprawy Polski, rozdanego Senatorom i Deputowanym francuzkim za staraniem Ajenta Dyplomatycznego, Władysława Czartoryskiego.

Jako akt zaskarżenia przeciwko polityce moskiewskiéj, zredagowany przez reprezentantów byłego Towarzystwa Rolniczego, jako apoteoza stronnictwa, które nigdy powstania nie chciało, wspomniony dokument jest wielkiéj wagi, znakomicie napisany, i zapewne nie małe zrobił wrażenie między dyplomatami francuzkiemi. Kto nie wierzył dotąd, że naszym panom, działającym w kraju pod kierunkiem Andrzeja Zamojskiego, a za granicą pod sterem jego brata i Władysława Czartoryskiego, o nic więcéj nigdy nie chodziło i dziś jeszcze nie idzie, jak tylko o zdobycie pewnych reform na Moskwie, zapewniających spokojny i legalny pod obcém panowaniem rozwój znaczenia arystokratycznego, ten niechaj przeczyta z uwagą powyższy dokument, a znajdzie tam tyle ile zechce dowodów, że stronnictwo umiarkowanych (białych), dziś rządzące powstaniem, aż do końca kwietnia 1863 r. było zupełnie temuż powstaniu przeciwném, gotowém zaś przyjąć w każdéj chwili carskie reformy.

Dopiéro koniec Kwietnia zniszczył wszelkie nadzieje ujrzenia rószczki oliwnéj w rękach Alexandra II, a więc 3 Maja Władysław Czartoryski uznał Rząd Narodowy, został jego ajentęm za granicą, i odtąd widzimy na każdym kroku organizacyi powstania wpływ polityki, jaka Towarzystwu Rolniczemu i postanowieniom Marszałków Litwy i Rusi przewodniczyła.

Z punktu dziejowego, z punktu narodowego usposobienia wszystkich czasów niewoli, dokument w mowie będący grzeszy w samém założeniu swojém. Polska nigdy w żadne tranzakcye z zaborcami swymi wchodzić nie chciała i nie mogła. Żadne reformy przez Moskwę nadane, żadne ustępstwa zachowujące panowanie zaborców, chociażby, jak Wiedeńskie, na nowo przez Europę zaręczonemi były, Polski zadowolnić nie mogły. Powstanie Kościuszki, Listopadowe, rok 1846, 1848, wszystkie konspiracye, zmowy, cały peryod Życia Emigracyjnego, wszystko dowodzi, że Polska innego nigdy pragnienia nie miała, jak wypędzić najezdzców. Dla tego téż fałszywie dokument w mowie będący twierdzi na samym początku, że piérwsze objawy teraźniejszego ruchu polskiego datują od Zjazdu w 1860 r. trzech naszych Zaborców w Warszawie. Piérwsze pojawy tego ruchu datują od Wyprawy Zaliwskiégo, od Zawiszy, Konarskiego, od Manifestu Krakowskiego, od Procesu Polskiego w Berlinie, od bitew pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, od Legionów Polskich na Węgrzech i od tysiąca innych faktów historycznych, świadczących o ciągłém życiu narodowém. Tam Towarzystwa Rolniczego, Marszałków Litewskich i Ruskich, ani Czartoryskich ani Zamojskich nie było, ale tam była dusza Polski.

KRONIKA WYPADKÓW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1863.
(Dalszy ciąg.)

Sierpień.

9. Pod Chromakowem, w Płockiém, major Szmaic w boju przeciwko trzykroć większym siłom, mimo dwóch ran otrzymanych, wykonywa odwrót w porządku z małą swoich stratą. Kapitan Palacy i adjutant Karpiński szczególném odznaczają się męztwem.
— Duchyński, w Paszkowskim Ostrowie, w Wolkowyskiém, bije się z 3 rotami piechoty, sotnią kozaków i ułanów. W czasie boju i w odwrocie udaremnia kilkakrotne usiłowania Moskali, ażeby go otoczyć. Walka trwała półtoréj godziny aż do nocy. Straty nasze: 1 zabity, 1 ranny i 30 maruderów.
— Pod Rokitnem, major Grabowski w 180 koni, dążąc do połączenia się z Zychlińskim, dościgniony przez pułk cały jazdy, walczy odpornie i w cofaniu się traci 5 w zabitych.
12. Pod Magnuszewem, Jasiński walczy z 4 rotami piechoty, szwadronem huzarów i sotnią kozaków. W boju tym nierównym lecz śmiałym straty polskie liczebnie małe, lecz dotkliwe. Między 14 poległymi są dzielni oficerowie: kapitan Karoli i porucznik Zduńczyk, ranny porucznik Gromczewski. Straty moskiewskie znacznie większe od naszych. Jasiński cofa się z jazdą za Glinki; piechota zaś, ukrywszy broń na chwilę, rozpuszczoną została.
13. Pod Chrobrzem, Bogusz z hufcem 60 koni ugania się z dragonami moskiewskimi.
14. Pod Walewicami, Syrewicz w 100 koni, odpiera dzielnie napad kozaków, zabija im 6 ludzi i jednego oficera.
15. Taczanowski, pod Laskiem, uciera się z kozakami, zabija 5 ludzi, zabiera 2 konie, resztę rozpędza.
— Pod Wąsowem i Czernichowem, pułkownik Tetera, w 370 ludzi występuje do boju. Otoczony przez 2 roty piechoty i sotnią kozaków, oddział ten, mimo osobistéj waleczności dowódzcy, ponosi wielką klęskę, 30 zostaje zabitych, 20 rannych, 70 dostaje się do niewoli, reszta z wyjątkiem kilkudziesięciu walecznych, którzy bili się do późnéj nocy, niechlubną ratowała się ucieczką. Oficerowie Latour, Mosbourg, Psarski i Kwiatkowski odznaczają się męztwem. Straty moskiewskie w zabitych i rannych 30.
— Pod Szycami, podpułkownik Abicht i Krukowiecki, w 400 ludzi przeszedłszy granicę, na wstępie pod Pieskową Skałą, roztrącają jednę rotę Moskali; potém, w dalszym pochodzie, pod Glanowem, biją się z 4 rotami piechoty, szwadronem dragonów i sotnią kozaków. Wśród zaciętego boju, który trwa do ciemnéj nocy, Abicht, odparty do lasu Abramowic, ulega rozproszeniu; Krukowiecki zaś, odcięty z 20 tyralierami wśród gradu kul dopada do dworu Glanowa i tam z 10 tylko pozostałymi strzelcami i właścicielem dworu Rutkowskim kieruje bohatérską obroną przeciwko 20 razy liczniejszéj napaści. Z okien Dworu Glanowskiego zabito 50 Moskali. Z naszéj strony zginął ob. Rutkowski i 2 strzeców, reszta ocalała. Oddział Abichta stracił w zabitych i rannych 80, wzięto do niewoli 40. Moskale stracili w ogóle 100 zabitych i drugie tyle rannych.
16. Chmieliński, spiesząc na pomoc Abichtowi, spotyka, pod Obuchowem, podpułkownika Schulmana z silnym oddziałem moskiewskim i po krótkim boju cofa się niescigany. Nazajutrz, t. j.
17. Pod Siedliskami, zebrawszy rozbitków Jordana po klęsce ibramowickiéj, znowu się potyka z przeważnemi siłami; w boju traci 17 zabitych, 26 rannych; zmuszony do odwrotu, wykonywa go w porządku. Straty Moskali w obudwóch dniach dwa razy większe.
— Żegliński Józef, inżynier, rozstrzelany w Kutnie za udział w powstaniu,
— Dwaj bracia Rewkowscy, posądzeni o to, że wiedzą, kto się targnął na życie spodlonego Domejki, powieszeni w Wilnie z rozkazu Murawiewa.
18. Pod Białą, Chmieliński, party przez Czengierego, po kilkugodzinnym upartym boju cofa się w lasy. Polacy mają 5 zabitych, kilkunastd rannych. Moskiewskie straty niemniejsze.
— Pod Kutnem, pułkownik Syrewicz zmusza kozaków do ucieczki, zabijając im 17 ludzi.
19. Pod Podębicami, Walenty Parczewski z hufcem jazdy rozbija kozaków. Kozacy tracą 15 ludzi, Polacy 5 i to tylko rannych.
— Józef Jabłoński i Karol Sipowicz w Wilnie giną na szubienicy.
20. Xiądz Mackiewicz, pod wsią Budy w powiecie upickim, na czele 120 powstańców, atakowany przez 2 roty piechoty i szwadron hazarów, cofa się, tocząc bój odporny ze stratą 20 zabitych i rannych.
— Wysłouch, pod Antoyciami, walczy i ściele trupem przeszło 20 Moskali.
21. Eminowicz i Cwiek, pod wsią Kowale, atakują 5 rot piechoty i 2 szwadrony dragonów moskiewskich, roztrącają ich i pędzą aż do samego Radomia. W żartkim tym boju Moskale tracą przeszło 100 ludzi w zabitych i rannych. Polaków zabitych 15, rannych 28.
— Parczewski, pod Dobrą w Łęczyckiém, przyjął bój krwawy z przeważnemi siłami, w którym traci 29 w zabitych i rannych i sam zostaje lekko ranny. Po potyczce, oddział jego złączył się z hufcem jenerała Taczanowskiego.
— Pod Weywerami, w Augustowsuiém, połączone oddziały Lubicza, Sendyka, Gleby i Ostroga, w sile 600 pieszych i 20 konnych, pod dowództwem Leonowicza (Strumiłły) walczą przeciw 3 rotom strzelców. 2 szwadronom dragonów i sotni kozaków; zmuszeni do odwrotu, wykonywają go bezładnie. Waleczni dowódzcy Lubicz i Sendyk, nie chcąc ratować się sromotną ucieczką, polegli. Z klęski téj kapitan Laudański zdołał uprowadzić 180 ludzi a Gleba i Ostroga 190 ludzi. Straty nasze są 70 w zabitych i rannych, moskiewskie o połowę mniejsze.
22. Centkowski, pod Osiekiem w Płockiém, z hufcem 150 jezdców, otoczony przez 3 roty strzelców gwardyi, 2 szwadrony ułanów i 100 kozaków, po mężnéj obronie ulega przewadze sił, traci 80, z których 30 legło w boju z dowódzcą Centkowskim, 50 rannych dostało się do niewoli, reszta poszła w rozsypkę.
— Wydział Wojny Rządu Narodowego rozkazuje wszystkim dowódzcom oddziałów i oficerom znajdować się przy swoich oddziałach do 15 września. Ci, którzy nie staną przy swych komendach, nie udowodniwszy nieobecności téj chorobą lub odniesionemi ranami, wykreśleni zostaną z kontroli i ogłoszeni rozkazem dziennym.
23. Eminowicz z oddziałem Cwieka i Rudowskiego walczy pod Wirem przeciwko 9 rotom piechoty, 4 szwadronom dragonów z 4 działami. Po 5ciogodzinnym gorącym boju, Polacy uskuteczniają porządny odwrót. Straty polskie dnia tego są 25 zabitych z dzielnym kap. Sztokiem, dowódzcą kosynierów, i 60 rannych, między któremi są oficerowie Zaremba, Mazurkowski i Jurkowski. Dzielny kapitan Rudowski i Mikorski wielkiém odznaczyli się męztwem. Moskali zabitych i rannych przeszło sto.
24. Faysławice. Jenerał Kruk, z połączonemi oddziałami Krysińskiego, Rudzkiego i Wagnera, t. j. w 1400 piechoty i 150 jazdy, walczy przeciw 25 rotom piechoty, 4 szwadronom kawaleryi i 4 sotniom kozaków z 6 działami. W boju tym morderczym, który trwał dwie godzin, poległ nieodżałowany major Wagner i 100 przeszło przy jego boku walecznych. Rannych i wziętych do niewoli 240. Waleczni dowódzcy Rudzki i Krysiński, ranni, cofają się z przerzedzonemi oddziałami ku Janowowi, gdzie także Leon Podowski ocaloną odprowadza jazdę. Jenerał Kruk z małą eskortą przebija się przez otaczające go zewsząd szeregi moskiewskie i szczęśliwie z rąk nieprzyjacielskich uchodzi.
— Xiądz Raczkowski rozstrzelany w Wilnie.
— Laudański, pod Szlawantem, odpiera śmiało pogoń moskiewską, po czém z resztą swego oddziału łączy się z pułkownikiem Wawrem i Lenkiewiczem.
25. Pod Lozdziejami, Rechlewski i Gleba ścierają się z kozakami, którym gdy zabito oficera i kilku szeregowców, reszta uciekła.
— Artur Aweyde, Komisarz Rządowy, w drodze do oddziału Wawra, zabity przez kozaka.
— Grzymała, pod Samakami, w 500 ludzi walczy kolejno z 3 kolumnami moskiewskiemi, rozbija pierwszą, lecz z tyłu i z boku atakowany przez dwie drugie, cofa się w zupełnym porządku, traci bagaże, 25 zabitych, drugie tyle wziętych do niewoli wraz z kap. Więckowskim i Obińskim, dawnemi oficerami w służbie moskiewskiéj.
— Pod Hutą Zelazną i Puznowką, Zychliński walczy przeciwko 6 rotom piechoty, 2 szwadronom ułanów i 200 kozaków. W gorącym tym boju Moskale tracą 80 ludzi, 6 oficerów z podpułkownikiem Kołaczewem. Straty nasze są 40 zabitych i tyluż rannych. Major Zychliński ciężko ranny. Po skończonym boju oddział w porządku przeprawie się przez Wisłę pod komendą kapitana Fabiani i przyłącza się do majora Zielińskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.